



SOLIDARNOŚĆ PW

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 2/2018/491



Uchwała KK nr 5/17 ws. kalendarza wyborczego na kadencję 2018 - 2022

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” w związku z kończącą się ósmą kadencją funkcjonowania władz związkowych, ustala następujący kalendarz wyborczy dla jednostek organizacyjnych Związku.

§ 1 W terminie od 1. listopada 2017 r. do 31. marca 2018 r. odbywają się wybory:

- 1. władz podstawowych jednostek organizacyjnych Związku, wymienionych w § 19 Statutu NSZZ „Solidarność”;**
- 2. delegatów na walne zebranie delegatów regionu;**
- 3. delegatów na walne zebranie branżowej jednostki organizacyjnej Związku;**
- 4. wybory władz niższych jednostek organizacyjnych Związku, zgodnie z § 19 ust. 7 i 8 Statutu NSZZ „Solidarność”, a także delegatów na zakładowe lub międzyzakładowe zebranie delegatów, mogą odbywać się we wcześniejszym terminie.**

**ZAKŁADOWE ZEBRANIE DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” w PW
w dniach 22. – 23. marca 2018 roku**

HISTORIA

**1918 r. to jedna z najważniejszych dat w historii Polski
Odzyskaliśmy – to, co najcenniejsze
– NIEPODLEGŁOŚĆ –**

**Marzenia o wolności realizowały się, dzięki działalności wybitnych jednostek
i postawie narodu, przez ponad sto lat.**

**W dniu 25. maja 2017 r.
SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
podjął**

UCHWAŁĘ

**w sprawie ustanowienia roku 2018 Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania
przez Polskę Niepodległości**

Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość dzięki działalności wybitnych jednostek...



Józef Dowbor-Muśnicki (1867-1937)

Oficer służby stałej armii rosyjskiej. Uczestnik wojny z Japonią. W czasie I Wojny Światowej m.in. dowodził pułkiem, dywizją i korpusem. Latem 1917 r., stanął na czele I Korpusu Polskiego, którego został organizatorem.

Walcząc z bolszewikami w lutym 1918 r., I Korpus Polski został ogarnięty przez przesuwające się wojska niemieckie, które uznały go za neutralny. Gen. Dowbor-Muśnicki przyjął zwierzchność warszawskiej Rady Regencyjnej. Oddziały korpusu stały się częścią Polskiej Siły Zbrojnej gen. von Beselera. Od 16. stycznia 1919 r., był głównodowodzącym

Wojsk Wielkopolskich. W sierpniu 1920 r., nie przyjął stanowiska dowódcy Frontu Południowego i w tym też roku jako gen. broni został przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł 26. 10. 1937 r. w Batorowie. Był odznaczony brytyjskim orderem Łaźni, chińskim orderem Podwójnego Smoka 3 kl., łotewskim Krzyżem Wolności 2 kl., włoskim orderem Korony Włoch 3 kl. 3. lutego 1918 roku, żołnierze I Korpusu pod jego dowództwem opanowały Bobrujsk. Polacy zdobyli wielkie magazyny z zaopatrzeniem wojskowym, amunicją i prowiantem. Dzięki temu korpus uzyskał podstawę oraz środki do dalszej walki o swoje istnienie.



Gen. Józef Dowbor-Muśnicki i sztab I Korpusu Polskiego w Rosji (1918 rok)

Na żądanie Niemców gen. Dowbor-Muśnicki zgodził się rozbroić I Korpus Polski bez walki i 21. maja podpisał akt kapitulacji. Próba pchnięcia oddziałów do walki z Niemcami, podjęta przez służących w korpusie żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, nie powiodła się. Ostatecznie I Korpus Polski do lata został zdemobilizowany, a jego żołnierze powrócili do kraju. Wielu z nich podjęło służbę w Polskiej Sile Zbrojnej.

9. lutego 1918 roku, między Cesarstwem Niemieckim i Austro-Węgrami (oraz ich sojusznikami), podpisano w Brześciu traktat pokojowy (Traktat Brzeski) z Ukraińską Republiką Ludową. Inicjatywa zawarcia tego odrębnego traktatu wyszła ze strony Niemiec, które widziały w poparciu niezależnej Ukrainy korzyści dla własnych interesów: zarówno ekonomicznych (możliwość importu zboża i innych surowców z Ukrainy do Rzeszy), jak i politycznych (kontrolowanie przez Niemców „samostijnej” Ukrainy, która stanowiłaby przeciwwagę dla Rosji i przyszłego państwa polskiego).



Gen. Max Hoffmann, Ottokar Czernin, Talaat Pasza i Richard von Kühlmann (ang.) podczas rokowań pokojowych w Brześciu

Delegacji Ukraińskiej Centralnej Rady, która do Brześcia przybyła 1. stycznia 1918 roku, przewodniczył Wsewołod Hołubowycz. Po proklamowaniu 22. Stycznia, pełnej niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej, do Brześcia przyjechała delegacja w nowym składzie, pod przewodnictwem Ołeksandra Sewriuka. On też był obok trzech innych delegatów (Mykoła Lubynski, Mykoła Łewycki i Serhij Ostapenko) sygnatariuszem traktatu ze strony URL. Delegacji austro-węgierskiej przewodniczył minister spraw zagranicznych hr. Ottokar Czernin, niemieckiej sekretarz stanu do spraw zagranicznych, Richard von Kühlmann.



Podpisanie traktatu między Państwami Centralnymi a Ukraińską Republiką Ludową, Brześć 9./10. lutego 1918. Przy stole widoczni od lewej Ottokar Czernin, Richard von Kühlmann(ang.) i Wasil Radosławow.

Na podstawie traktatu Niemcy i Austro-Węgry odstępowały proklamowanej 25. stycznia 1918 roku Ukraińskiej Republice Ludowej Chełmszczyznę z miastem Chełmem i część Podlasia, a w tajnej klauzuli tego dokumentu Austro-Węgry zobowiązywały się do wyodrębnienia Galicji Wschodniej wraz ze Lwowem i Przemyślem jako osobnego kraju koronnego monarchii. Poza tym traktat zawierał obietnicę pomocy militarnej dla Ukraińskiej Republiki Ludowej w zamian za milion ton zboża, które Ukraińcy zobowiązywali się dostarczyć Niemcom i Austro-Węgom do końca czerwca 1918 roku. Traktat ten oznaczał uznanie państwa ukraińskiego przez państwa centralne. Wywołał wzburzenie wśród polskiej opinii publicznej, gdyż odstępował on URL ziemie, do których pretensje rościli sobie Polacy, jednak delegacja Królestwa Polskiego do rokowań nie została dopuszczona.

Spowodowało to w konsekwencji podanie się do dymisji Jana Kucharzewskiego wraz z rządem. Rada Regencyjna również rozważała ustąpienie, ale ograniczyła się do oświadczenia, że pokój brzeski jako akt przemocy „odejmuje właściwe znaczenie aktom monarszym” i Rada sprawuje odtąd swą władzę z woli narodu. Ostre protesty wniosły Koła Polskie w parlamentach Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier. Ukraińscy przywódcy rozpoczęli starania o jak najszybszą ratyfikację traktatu. Masowe protesty Polaków przedstawił w pierwszym tomie swych pamiętników Wincenty Witos: *„Dzień 18 lutego 1918 r. został wyznaczony jako termin ogólnego narodowego protestu. I rzeczywiście, w dniu tym stanęło zupełnie wszelkie życie na całym obszarze Galicji, a także częściowo – i Śląska Cieszyńskiego. Mimo że kraj pozostawał pod władzą wojskową, a koleje były zmilitaryzowane – stanęły one wszystkie, stanęła też praca w urzędach, fabrykach, zakładach. W wielu kościołach odbywały się nabożeństwa żałobne z odpowiednimi kazaniami, wygłaszanymi z bardzo dużą odwagą, przez młodszych szczególnie księży. W każdym mieście, miasteczku, wsi – odbywały się masowe wiece i demonstracje”*.

Naukowcy są przeciw reformie Gowina. „Przejdzie walcem po autonomii uczelni”

Nominaci będą rządzić na uniwersytetach – taki jest podstawowy zarzut części naukowców z łódzkiego wobec projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, czyli „Konstytucji dla nauki”, stworzonej w resorcie Gowina. Naukowcy podkreślają, że wdrożenie tych przepisów może drastycznie zmniejszyć autonomię uczelni. Ich poważne zastrzeżenia budzi także zgoda Ministerstwa na nadawanie tytułu profesora–wykładowcy akademickiego bez konieczności habilitacji. – Wracają „marcowi docenci”.



Minister Nauki Gowin

Naukowcy ostrzegają, że w radach uczelni, które pojawią się w szkołach wyższych, mogą zasiadać osoby wyznaczone przez rządzącą partię polityczną. To właśnie rady będą miały znaczący wpływ na politykę gospodarczą uczelni oraz na decyzje rektora. Według części naukowców, pomysły wicepremiera Gowina to próba wymiany elit i odebranie uczelniom ich podstawowego przywileju, czyli niezależności od polityków. Kontrowersje budzi także pomysł, by nadawać tytuły profesorów także tym wykładowcom, którzy nie mają habilitacji.

Od września, resort nauki pracuje nad projektem ustawy, zmieniającej zasady funkcjonowania uczelni wyższych. Pierwotna wersja „Konstytucji dla nauki” wzbudziła wiele kontrowersji, zarówno wśród akademików, jak i posłów PiS. Tym ostatnim nie spodobało się zwłaszcza to, że zgodnie z projektem Gowina, część uczelni w mniejszych ośrodkach miałaby mniejsze szanse na realizację swojej misji. Projekt został więc poddany szerokim konsultacjom społecznym i w styczniu przedstawiono go ponownie.

>Dzięki szczeremu, rzetelnemu i zakrojonemu na wielką skalę dialogowi mamy jeszcze lepszy projekt niż kilka miesięcy temu – podkreślał wicepremier i minister nauki. – Chciałbym, abyśmy w Polsce nabrali do siebie zaufania i nauczyli się wspólnie reformować nasze państwo tak, jak ma to miejsce podczas prac nad „Konstytucją dla Nauki”<

Tyle, że części naukowców właśnie tego zaufania do władzy zdecydowanie brakuje.

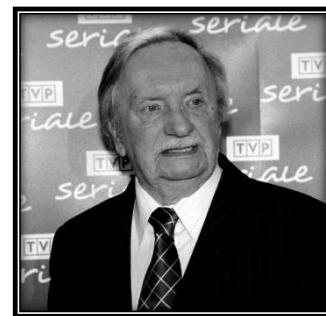
Szykują się zmiany w kodeksie pracy. Wydłużony ma zostać też czas próbny do 6. miesięcy. W marcu, Komisja Kodyfikacyjna Prawa Pracy ma przedstawić projekt dwóch nowych kodeksów pracy. Pierwszy będzie dotyczyć praw pracowników, **drugi uprawnień związków zawodowych!**

Zgodnie z nowym prawem, pracodawcy zatrudniający do 10. osób nie będą musieli uzasadniać wypowiedzenia, jak to jest obecnie. W zamian będzie musiał zapłacić równowartość jednej pensji. Jeśli poda przyczynę i będzie jej pewny, płacić nie będzie musiał. Mali przedsiębiorcy będą też mieli mniej biurokratycznych obowiązków, m.in. przy udzielaniu urlopu czy planowaniu czasu pracy. Miejsce umów-zleceń mają wejść umowy o pracę dorywczą i sezonową.

Minister Rafalska uszczelniła 500 plus

Świadczenie 500 plus utraciło już około 350 tysięcy osób. Dotyczy to głównie fikcyjnych rodziców oraz osób, których stan materialny poprawił się na tyle, że przekraczają one próg dochodowy dla programu.

Jak podaje resort rodziny, oszczędności z tytułu zmian wyniosą około dwóch miliardów złotych. Największe oszczędności przyniosła zmiana w obliczaniu dochodów. Dotychczas brano pod uwagę rok 2014, obecnie – 2016. Rodzice, których sytuacja uległa poprawie utracili świadczenie, na czym budżet zyskał około 1,3 mld. zł.



Był poszukiwany...

Wojciech Pokora, jeden z najpopularniejszych polskich aktorów, zmarł 4. lutego w wieku 83 lat. Zdobył popularność dzięki komedii „Poszukiwany, poszukiwana”. Zagrał w m.in. „Alternatywy 4”, „Karierze Nikodema Dykmy”, „C.K. Dezerterach”... Był cenionym aktorem teatralnym i kabaretowym.

07.02.. Podano lokalizację Pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku

Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 r., ma stanąć na obszarze zielonym między placem Piłsudskiego w Warszawie a ul. Królewską – poinformował Komitet Społeczny Budowy Pomników śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku.



Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej stanie na obszarze zielonym między placem Piłsudskiego w Warszawie a ul. Królewską.

***Prezes PiS: diabeł podpowiada nam ciężką chorobę umysłu –
antysemityzm; musimy go odrzucać***

Uroczystości związane z obchodami 94. miesięcznicy katastrofy smoleńskiej rozpoczęły się rano, o godz. 8.00, mszą św. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca.



Druga główna część obchodów rozpoczęła się tradycyjnie o godz. 19.00 w archikatedrze św. Jana Chrzciciela, mszą św., na której zgromadzili się wierni, delegacje klubowiczów „Gazety Polskiej”, członkowie rodzin ofiar tragedii smoleńskiej i parlamentarzyści. Następnie zgromadzeni, wspólnie się modląc, przeszli w Marszu Pamięci przed Pałac Prezydencki. Tam oddali cześć zmarłym i wysłuchali okolicznościowego przemówienia brata zmarłego prezydenta, prezesa Kaczyńskiego, oraz apelu klubów „Gazety Polskiej”.

„Dzisiaj diabeł podpowiada nam pewną bardzo niedobłą receptę, pewną ciężką chorobę duszy, chorobę umysłu – tą chorobą jest antysemityzm; musimy go odrzucać” – powiedział prezes PiS Kaczyński. Dodał, że musimy bronić prawdy o tym, co działo się w Polsce w czasie II Wojny Światowej. *„Jesteśmy już naprawdę bardzo blisko, tam niedaleko stąd rozpoczęto już budowę pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej”*. Kaczyński zaznaczył, że pomnik śp. prezydenta Kaczyńskiego powstanie później. 10. kwietnia zostanie postawione coś w rodzaju cokołu, postumentu, który będzie symbolizował pomnik.

„Można powiedzieć, że jeśli chodzi o sprawę upamiętnienia, dochodzimy do końca drogi. Jest już blisko, bardzo blisko. Możemy wszyscy powiedzieć sobie nawzajem, że zrobiliśmy coś, co jest bardzo, bardzo ważne dla ojczyzny, dla Polski, dla naszej niepodległości, dla naszej godności. Dziś jest właśnie czas, w którym tej godności trzeba bronić i to też trzeba pamiętać. Ta godność była podważana przez tych, którzy opluwali poległych w katastrofie smoleńskiej, którzy opluwali prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Błasika, którzy opluwali tych, którzy walczyli o prawdę z Antonim Macierewiczem na czele... Można powiedzieć, że zwyciężyliśmy i dalej będziemy zwyciężać. Będziemy zwyciężać, bo Polska stanęła dziś na nogi”.

Warszawa – Kontrmiesięcznica Obywateli RP



Znów pilnują tysiące policjantów,
Sytuacja normalna, ale to nie jest normalna.

Plac Zamkowy, białe róże. Godnie i w spokoju.
marsz smoleński szedł zamknięty za barierkami.



Władysław Frasyniuk

Obrazek Frasyniuka w kajdankach powinien kojarzyć się po wsze czasy z dobrą zmianą. Ale silna władza nie powinna dać się prowokować. Frasyniuk w sierpniu 1980 r. był jednym z organizatorów strajku we Wrocławiu. Od września tego roku, był członkiem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. W marcu 1981 r., został przewodniczącym Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” i wszedł w skład Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Od września tego roku, był członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu Stanu Wojennego uniknął internowania. Działalność związkową kontynuował w podziemiu. Był przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Dolnego Śląska oraz współzałożycielem i członkiem powstałej w kwietniu 1982 r., Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. W październiku 1982 r. został aresztowany.



Maj-czerwiec 1985 r., proces działaczy zdelegalizowanej „Solidarności”

Skazano go na 6 lat więzienia. W wyniku amnestii z lipca 1984 r. wyszedł na wolność. Nadal prowadził działalność podziemną. W lutym 1985 r., aresztowano go ponownie i skazano na 4,5 roku więzienia. W sierpniu 1986 r. został zwolniony na mocy amnestii.

Od września 1986 r., wchodził w skład funkcjonującej jawnie, choć nielegalnie, Tymczasowej Rady „Solidarności”. Od listopada 1987 r., był członkiem Krajowej Komisji Wykonawczej. Jednocześnie pełnił funkcję przewodniczącego Regionalnej Komisji Wykonawczej Dolny Śląsk. W 1988 r., przystąpił do Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. W 1989 r., uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. W czerwcu 1989 r., nie startował w wyborach, protestując w ten sposób przeciwko sposobowi tworzenia list wyborczych Komitetu Obywatelskiego. W październiku 1990 r., ustąpił z funkcji przewodniczącego Zarządu Regionu Dolny Śląsk. Był współzałożycielem powstałego w lipcu 1990 r., Ruchu Obywatelskiego – Akcja Demokratyczna. Od stycznia 1991 r., pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej ROAD. W 1991 r., przystąpił do Unii Demokratycznej i przez dwa lata był jej wiceprzewodniczącym. W 1994 r., został członkiem Unii Wolności. Od 2001 r. do 2005 r., pełnił obowiązki jej przewodniczącego. W latach 1991-2001 był posłem na Sejm z listy UD potem UW.

Ordery i odznaczenia:

1990 rok – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (zarządzeniem prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego z 11. listopada 1990 roku;



2006 rok – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski (postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego z 28. sierpnia, *„za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej”*, którym został udekorowany 1. września tego samego roku w czasie uroczystości 26. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych w Gdańsku;

2016 rok – Kawaler Legii Honorowej.



Czerwiec 2017 r., Frasyniuk blokuje miesięcznicę smoleńską

Dopaść Frasyniuka. *„Nawet komuna nie skuwala mnie z rękoma z tyłu. Zdarzało się, kiedy już byłem w kryminale, za karę, jak fikałem”.*



Ostatni raz przyszli po niego w środę o 6 rano. Zatrzymanie i doprowadzenie do prokuratury zdziwiło nie tylko tak doświadczonego prawnika i polityka prawicy jak były premier Jan Olszewski (*„zakuwanie w kajdanki to pewna przesada, nadmierna demonstracja”*), ale nawet wiceszefa MSW Jarosława Zielińskiego (*„czy nie można by było wykonać tego o innej godzinie?”*).

W słowach nie przebiera. Nawet bluzgnie, jak wtedy, gdy do Jarosława Kaczyńskiego, odwołującego się do Porozumień Sierpniowych 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, rzucił: – *Jarek, p....sz! Nie było cię tam! W czasie największej nagonki na Lecha Wałęsę skłął wrogów przywódcy „Solidarności”: – „A może byście go, k...a, przeprosili za to, że nie mieliście wtedy odwagi za nim stanąć”?* Taki styl. – *„Jak siedzisz pod celą z najgorszą recydywą i największą bandyterką, to nie mówisz piękną polszczyznę. I potem na wolności, gdy trafia cię szlag, przypominasz sobie pewne słowa, które są dokładne...”.*

– *„Czy spodziewał się pan, że policja przyjdzie po pana o świcie i wyprowadzi w kajdankach?”* – pyta dziennikarz.

Były opozycjonista z czasów PRL odpowiada: *„Tak. Oczywiście było, że przyjdą po mnie po tym, jak dobrowolnie podjąłem decyzję, że nie stawię się na wezwanie prokuratora. – Prokurator nie miał innego wyjścia, jak przysłać policję, celem doprowadzenia mnie przed jego oblicze.*

Każdy, kto decyduje się działać publicznie, musi podejmować ryzyko i spodziewać się konsekwencji” – przyznaje Frasyniuk. Dodaje, że nie będzie się skarżył na procedurę zatrzymania.

Pytany, czy nie żałuje, że naruszył nietykalność cielesną policjantów, był polityk, a obecnie przedsiębiorca, odpiera: to absurd!. – „Miałem w PRL sprawę za naruszenie nietykalności. Z przyjemnością spojrzę w oczy policjantom, których nietykalność miałem naruszyć. Zapytam o obdukcję i czy czują się przeze mnie pobici, poturbowani”.

Jeżeli piszemy o faktach historii, nawet w formie popularnej, to używamy języka maksymalnie neutralnego, skupiając się na pokazywaniu najważniejszych faktów, co najwyżej sugerując interpretacje. Trzeba zostawić czytelnikowi miejsce dla interpretacji. Żeby mógł czytać każdy, kto przecież ma swoje własne poglądy. To jest podstawowy warunek pisanie o historii.

PJONGCZANG 2018



Stoch ze złotem!

Politycy PiS nie chcą już Gosiewskiej w Brukseli i rodzin smoleńskich w Sejmie

Do prezesa PiS Kaczyńskiego docierają prośby, by... Beata Gosiewska w kolejnych wyborach do Parlamentu Europejskiego nie miała już biorącego miejsca na liście! Powód? Zdaniem lobbujących za tym polityków PiS, nie poradziła sobie jako europosłanka. Tworzenie list wyborczych do Parlamentu Europejskiego rusza w PiS pełną parą. Choć do wyborów pozostał ponad rok, już wiadomo, że władze partii mają inny pomysł na skład delegacji PiS w PE, na pewno się zmieni. Raczej nie będzie miejsca dla Beaty Gosiewskiej, wdowy po wicepremierze Przemysławie Gosiewskim, który zginął w Smoleńsku. Gosiewska dostała się do PE w ramach wystawiania na listach wyborczych PiS członków rodzin osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej. – Wiadomo było: katastrofa to katastrofa i muszą te osoby być na listach – tłumaczy tamte decyzje ważny polityk PiS.

Ale teraz sytuacja się nieco zmieniła. A i Gosiewska nie popisała się w UE niczym. – „Ona nie robi nic. Tylko tyle, że przyjeżdża i wyjeżdża” – opowiada europoseł PiS. „Gosiewska zachowuje się wręcz tak, jakby jej w delegacji nie było. – Do zdjęcia czasem gdzieś stanie. I koniec aktywności”.

Dlatego od dawna w gronie naszych europarlamentarzystów PiS panuje opinia, że Gosiewska nie powinna się po raz kolejny znaleźć na listach. – Ona chyba nawet to czuje, że nie bardzo dała radę i że może nawet nie wie, czy będzie walczyć o miejsce, czy nie.

To, że członkowie rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej kandydowali w wyborach po tragedii, nie dziwiło nikogo. Zwłaszcza, że na listach po 2010 r. znajdowali się bliscy ofiar z każdej partii, nie tylko z PiS. Ale to PiS teraz żałuje tego ruchu. W partii rządzącej z zazdrością patrzą na posłów z opozycji, którzy trafili do Sejmu po katastrofie w Smoleńsku.

Chodzi np. o Małgorzatę Szmajdzińską, wdowę po ministrze obrony z SLD (w tej kadencji już jej nie ma) i obecną wicemarszałek Sejmu z Nowoczesnej Barbarę Dolniak. Cenią je za ciężką pracę. – A ci nasi „smoleńszczycy”? W większości to stracone mandaty. Nic nie robią – tak o posłach, bliskich ofiar katastrofy smoleńskiej mówi Faktowi jeden z polityków PiS. Do wyjątków należy Małgorzata Wassermann, córka Zbigniewa Wassermanna, która sobie radzi jako posłanka i szefowa komisji ds. Amber Gold.



Zburzmy Pałac Kultury, a na jego miejscu zbudujemy Panteon Bohaterskich Polaków – proponuje stowarzyszenie Oburzeni. Nie jest to pierwszy utopijny pomysł na monumentalne budowle w Warszawie. Zapewne też nie ostatni. Temat jest zbyt poważny, by potraktować go po amatorsku. Chcemy zorganizować konkurs architektoniczny, szukamy poparcia – mówi działacz stowarzyszenia. Niegdyś było ono powiązane z Pawłem Kukizem, w 2016 r. próbowało doprowadzić do referendum w sprawie odwołania Gronkiewicz-Waltz. Bezskutecznie, podpisów nie udało się zebrać. Działacze nie zrażają się jednak i biorą się za większe wyzwanie. 17. stycznia powołano Społeczny Komitet Budowy Panteonu Bohaterskich Polaków w Warszawie, którego pełnomocnikiem jest Papis. Działacze uważają, że zburzenie Pałacu Kultury, który od ponad dekady jest zabytkiem, to oczywista konieczność!.

Historia ... Zachłanny niedźwiedź musiał chapsnąć jeszcze trochę

...Było jasne, że Stalin o wszystkim decydował. Polacy usłyszeli, że w zamian za tereny nad Bugiem otrzymają obfity w złoża ropy naftowej i gazu kawałek Bieszczadów i że to będzie szansa na gospodarczy awans. Chodziło o podkreślenie, że Polska nie traci, a zyskuje.

15. lutego 1951 roku, Polska i ZSRR podpisały umowę o wymianie terytorialnej. Oba kraje przekazywały sobie po 480 km kwadratowych terenu. Wymiana była przedstawiana, jako efekt prośby polskich władz i gospodarcza szansa dla Polski – w istocie była wymuszona przez Moskwę i dla niej korzystniejsza ekonomicznie. Z obu skrawków terytorium wysiedlono jego dotychczasowych mieszkańców.

Pogłoski o tym, że może dojść do korekty granicy wschodniej, pojawiły się w 1950 roku – ale to nie było nic konkretnego. Znacznie bardziej rzucało się w oczy to, co na drugim brzegu rzeki, czyli po swojej stronie granicy, robili Sowieci.

A co robili? Najpierw wybudowali tam jedną wieżę wiertniczą, potem kolejne. Szukali węgla kamiennego. Nie jestem zresztą pewien, czy „szukali” to właściwe słowo – oni wiedzieli, że węgiel na tych terenach jest, bo jego pokłady odkryli polscy naukowcy ze Lwowa już w latach 30. Kiedy zaczęły się odwierty, Sowieci bardzo zależało, żeby Polacy jak najmniej widzieli i wiedzieli. Zasłaniano miejsca prac wielkimi parawanami z wikliny, Polacy nie mogli się do nich zbliżyć, a czasem także na żądanie władz musieli zasłaniać okna swoich domów kocami. Trudno było miejscowym nie odczuwać niepokoju. O rozmowach na temat przesunięcia granic, które toczyły się w Moskwie na początku 1951 roku i które zwieńczyła umowa zawarta 15. lutego, też nie wiedzieli – władze ogłosiły to dopiero w oficjalnym komunikacie trzy miesiące później. Jak przyjęto zapowiedź przesiedleń? Miejscowi byli w szoku. Wprawdzie parę lat wcześniej wysiedlano z tych stron Ukraińców – najpierw do ZSRR, a potem w ramach akcji „Wisła” na Ziemię Odzyskaną – ale Polacy nie mogli przypuszczać, że spotka ich podobny los. Od końca wojny minęło przecież sześć lat.

Moskwie chodziło głównie o węgiel? To jest o tyle dziwne, że na niedostatek tego surowca ZSRR nie mógł narzekać. Najwyraźniej rosyjski niedźwiedź był na tyle zachłanny, że musiał chapsnąć jeszcze trochę. Pewnie nie bez znaczenia była też linia kolejowa, która biegła przez kolano Bugu – łączyła Kowel i Włodzimierz Wołyński z Rawą Ruską i Lwowem.

Jak to było z umową z 15. lutego? Ktoś z kimś w ogóle cokolwiek negocjował? Polska delegacja pojechała do Moskwy w styczniu '51. Szefował jej wicepremier Aleksander Zawadzki. Sowieci reprezentowani przez Andrieja Wyszyńskiego, wówczas ministra spraw zagranicznych, chcieli oczywiście wymusić korektę granic jak najszybciej. Było jasne, że Stalin już o wszystkim zdecydował. Zawadzki usłyszał, że Polska w zamian za tereny nad Bugiem otrzyma obfity w złoża ropy naftowej i gazu kawałek Bieszczadów i że to będzie dla niej szansa na gospodarczy awans. Kiedy Polacy dowiedzieli się o umowie, propaganda ogłosiła, że to polski rząd zwrócił się do radzieckich przyjaciół z inicjatywą zamiany i że jest bardzo wdzięczny, że ci się do niej życzliwie przychyłili. Zawadzki podkreślał nie tylko geologiczną wartość terenów uzyskanych w Bieszczadach, ale także zachwycił się np. zasobami leśnymi. Chodziło o podkreślenie, że Polska nie traci, a zyskuje.

A jak było naprawdę? Co Polska traciła, a co zyskiwała? Formalnie oba kraje wymieniły się takimi samymi skrawkami terytorium: po 480 km kwadratowych. Ale te liczby nie oddają, co kto na tym zyskał. W Krystynopolu, zanim trafił w ręce Sowiec, mieszkało parę tysięcy ludzi – po przesunięciu granic, już jako Czerwonograd, rozrósł się do 70-80 tys. mieszkańców. Powstało tam siedem kopalni węgla, które działają do dziś – takich pokładów surowca Polskę pozbawiono. Nie mówiąc o tym, że tereny nad Bugiem stanowiły już właściwie wrota do ukraińskiego spichlerza Europy – na tamtejszych czarnoziemach uprawy udawały się doskonale.

A opowieści o bogactwach Bieszczadów? Tereny, które Polska dostała, rzeczywiście były zasobne w surowce – ale już nie w tamtym czasie. Ropę i gaz wydobywano tam od XVIII wieku, ale ich zasoby w połowie XX stulecia były już mocno uszczuplone w porównaniu do tych sprzed choćby 20. lat. Poza tym w czasie I, a zwłaszcza II Wojny Światowej zniszczeniu uległa spora część infrastruktury wydobywczej i rafinerii. Jeśli coś przetrwało i było sprawne, to większość zagrabili Sowieci. I to zarówno po przejęciu tych terenów w 1944 roku, jak i bezpośrednio przed przesunięciem granic. Pewien mieszkaniec Ustrzyk opowiadał jak ładowali na platformy wszystko, co się dało i wieźli na wschód.

Przesiedlenia to także ostatni etap rozbijania narodowościowej mozaiki na tamtych terenach. Ludzie, którzy mieli być wysiedleni znad Bugu w 1951 roku, nie trafili tam po wojnie przez przypadek – to były na ogół ich rodzinne strony. Natomiast jako grupa stanowili bodaj ostatni element tej specyficznej mozaiki, na którą się składali Polacy, Żydzi, Ukraińcy i niemieccy koloniści. Najpierw, po wybuchu wojny, wyjechali stamtąd Niemcy. Potem Holocaust unicestwił społeczność żydowską. Wreszcie przyszły wysiedlenia ludności ukraińskojęzycznej. Nawet biorąc pod uwagę krwawy przebieg konfliktu ukraińsko-polskiego, był to akt odpowiedzialności zbiorowej, który często oznaczał rozerwanie wieloletnich więzi nie tylko sąsiedzkich, ale i rodzinnych. Całą tę wielokulturową tkankę zniszczyła więc wielka historia i wielka polityka. A przesiedlenia Polaków, którzy na początku lat 50. pozostawali w tych stronach u siebie jako jedyni, to był ostatni akt.

Co łączyło ziemie nad Bugiem, które Polska traciła, z terenami w Bieszczadach, które zyskiwała? I co je różniło? Wspólną cechą było właśnie dziedzictwo wielokulturowości, przenikających się pierwiastków: polskiego, żydowskiego, ukraińskiego, niemieckiego. Tu i tam bywały miasteczka czy wsie w większości zasiedlone przez Żydów. Tu i tam silny był przed wojną ruch chasydzki. Jeśli mowa o różnicach – najważniejsza to krajobraz. Nad Bugiem – nizina, na pograniczu bojkowsko-łemkowskim – góry. Znacznie łatwiej było gospodarować nad Bugiem, a w Bieszczadach ziemia nie jest aż tak urodzajna. Na południowo-wschodnim cyplu ludzie żyli generalnie nieco biedniej, cywilizacja rozumiana choćby jako dostęp do elektryczności docierała tam z poślizgiem.

Podczas akcji „Wisła”, do wiosek wkraczało wojsko, dawało ludziom godzinę, góra kilka godzin na spakowanie najbardziej potrzebnego dobytku. Czekali potem na stacjach kolejowych czasem po kilka dni, bo brakowało wagonów. Dochodziło też do grabieży, gwałtów czy zabójstw – wszystko to było naznaczone w takim stopniu przemocą i pośpiechem, bo akcję realizowano w czasie ostatecznej likwidacji oddziałów UPA i zaraz po niej, kiedy pamięć o tragicznych wydarzeniach w południowo-wschodniej Polsce była świeża. Przesiedlenia 1951 roku w tym kontekście były całkiem cywilizowane. Najpierw we wszystkich miejscowościach gminnych utworzono komisje przesiedleńcze: organizowano zebrania dla ludności, pokazywano miejsce docelowe na mapach, zapewniano, że nic złego przesiedlanych nie czeka.

Z relacji wynika, że sklepy zasypano w tamtym okresie towarami po sufit – od igieł czy szpilek po towar wielkogabarytowy. Ludziom pozwolono się zaopatrzyć, również w to, co było im potrzebne do przewiezienia dobytku. I zostali zapewnieni, że miejsca w wagonach wystarczy dla każdego gospodarstwa.

Pierwsze pociągi wyjechały z końcem października, a ludzie wiedzieli o wszystkim już od wiosny. Wiedzieli, którego dnia, która rodzina wyjedzie. Specjalne brygady zwiezione aż ze Śląska pomagały im w ładowaniu dobytku na samochody ciężarowe, które odwoziły wszystko na stacje kolejowe. To pokazuje, że ludziom zapewniono w całym przedsięwzięciu pewne minimum przewidywalności i komfortu. Sowieci chodzili również o to – była to zresztą część umowy z lutego – by polskie gospodarstwa były pozostawione w idealnym stanie. Bardzo tego pilnowano: przed przesiedleniem komisje cywilno-wojskowe chodziły po domach i spisywały protokół odbioru. Jeśli ktoś np. nie wysprzątał posesji to miał problem – wyjazd się odwlekał. Prace obejmowały nie tylko pomalowanie domu czy ułożenie drewna stosowego, ale także choćby przeczyszczenie komina. Mieszkańcy, których do tego wszystkiego zmuszano, byli zapewniani, że w Bieszczadach czekają na nich gospodarstwa równie znakomicie przysposobione do zamieszkania przez poprzednich właścicieli do zasiedlenia.

Czekali? No i tu się zaczynał dramat, bo bardzo często na nowym miejscu zastawali pobojoywisko. Poniszczone budynki, sklepy, zrujnowane, zdemolowane posesje. Rodzina słyszała: to wasze – wchodziła do domu, a tam porąbana podłoga, na niej wysypisko śmieci, do tego zburzony piec, wyrwane okna, wszystko zapluskwione, w studniach zdechłe koty. I tak w co drugim obejściu.

Ktoś to robił celowo? Jeśli tak, to nie wiadomo po co. W samych Ustrzykach nie było aż tak strasznie, ale stan kurnych lub półkurnych chat w przygranicznych wioskach doprowadzał przyjezdnych do rozpacz. Często ci ludzie nie wiedzieli, co z sobą zrobić – nie rozpakowywali się, niekiedy miesiącami. Część miała przekonanie, że w takie miejsce wywieziono ich tylko chwilowo i że będą mogli wrócić w rodzinne strony. Wielu miało możliwość wyjazdu na Ziemię Odzyskaną, ale się bali, że tam z kolei wrócą Niemcy. A poza tym Szczecin czy Wrocław były od Lubelszczyzny jednak dalej niż Bieszczady. Inna sprawa, że jak ktoś miał na pieńku z władzą albo po prostu miał rodzinę w Anglii, czyli: był politycznie niepewny, to i taki wybór mu odebrano. Przyjezdni obawiali się też nieznanego terenu, choć Bieszczady nie są wysokimi górami. Pojawiały się problemy np. z zaoraniem pola – kobieta prosiła sąsiada, by obrobił pole, a on odmawiał, bo bał się, że na takim terenie zamęczy konia. Nie chciano brać na własność ziemi, bo nikt nie wiedział, jak nią w tych warunkach gospodarować. A Ukraińców, którzy to wiedzieli, już nie było.

Jaki los spotkał ludzi, których stamtąd uprzednio wywieziono? Trafili jeszcze gorzej. Kiedy nad Bugiem nic jeszcze nie zapowiadało przesiedleń, w Bieszczadach władze już zmuszały tamtejszych chłopów do wycinania lasów. Drewno miało jechać na wschód, na sowiecką Ukrainę – wysiedlani mieli z niego budować swoje nowe domy pod Odessą czy Chersoniem. To dlatego najpierw wywieziono ludzi młodych. Oni mieli przygotować grunt dla swoich rodzin. Ukraińców wywożono już wiosną 1951 roku i trwało to aż do późnego lata. Ich wioski były gęsto zaludnione, bo tego kawałka ziemi akcja „Wisła” nie objęła. Teraz jechali w bydłowych wagonach pięć dni albo i tydzień, a na miejscu dowiadywali się, że żadnych domów nie ma. I że muszą je zbudować z niczego, bo drewno dziwnym trafem na miejsce nie dotarło.

Z czego budowali? Z mieszanki gliny, słomy i końskiego łajna, z której można było zrobić coś w rodzaju pustaków. Efekt przypominał lepiankę. Tak więc kawałek świata, który przypadł zabużanom, był zrujnowany, ale jednak bardziej się nadawał do rozpoczęcia nowego życia.

Ta historia ciągle ma sporo takich białych plam. Historycy przesiedleniami z 1951 roku raczej mało się zajmowali – publikacji naukowej, która by ten temat dogłębnie potraktowała, dotąd nie ma. Bardzo trudno jest np. odnaleźć jakiegokolwiek dokumenty na ten temat, w zasobach IPN – odwrotnie niż np. na temat akcji „Wisła”. Nad Bugiem polskie ślady, takie jak kościoły, cmentarze czy pałace, albo popadały w ruinę, albo były regularnie niszczone – Sowieci się o to starali. Aż do gorbaczowskiej pierestrojki ludzie, którzy tam niegdyś mieszkali, nie mogli odwiedzać rodzinnych stron, by choćby zadbać o groby bliskich. W Bieszczadach było podobnie. Ukraińska substancja – cerkwie czy cmentarze – też była rujnowana albo przez władze Polski Ludowej, albo przy ich obojętności. Wiele poukraińskich wsi pozostało niezasiedlonych – drogi zarosły krzakami albo lasem, zostały puste miejsca na mapie. W latach 50., górale przyjeżdżali w te strony wypasać owce, z cmentarzy znikły krzyże żeliwne, a nagrobkami z piaskowca utwardzano drogi – tak, jak to robili Niemcy z żydowskimi macewami podczas okupacji. Odrobinę z tego wielokulturowego pogranicza udało się zachować, można być z tego dumnym. Szkoda tylko, że tak wiele zniszczono bezpowrotnie, a tak niewiele ocalało.

Ekshumacja Sebastiana Karpiniuka; protestowali znajomi i przyjaciele

Na cmentarzu w Kołobrzegu przeprowadzono ekshumację Sebastiana Karpiniuka, 68. ofiary katastrofy smoleńskiej. Protestowali przeciwko niej przyjaciele i znajomi nieżyjącego posła PO.



Grób Sebastiana Karpiniuka

Sebastian Karpiniuk pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Kołobrzegu, w rodzinnym grobie, obok matki. W maju 2016 r., zmarł jego ojciec – Marek Karpiniuk działacz PO, były radny miejski Platformy (kadencja 2010-2014). To on, jak twierdzą przyjaciele nieżyjącego posła, miał przed śmiercią sprzeciwiać się ekshumacji syna. Ekshumacja rozpoczęła się przed godz. czwartą nad ranem; wejścia na cmentarz zostały obstawione przez policję i żandarmerię. Przed cmentarzem protestowali przyjaciele i znajomi Karpiniuka. – To jest zatrważające, że w takim momencie, w takich okolicznościach dokonuje się ekshumacji, która niczego nie wnosi. Ekshumacji, która powoduje tylko rozdrapywanie ran przyjaciół, rodziny, najbliższych. To jest dramat, który nie powinien mieć miejsca i my przyjaciele Sebastiana nie godzimy się na to, tym bardziej, że wypełniamy ostatnią wolę jego ojca – Marka Karpiniuka. My mówimy – nie – ekshumacji. Przeciwstawiamy się, ale nikt się nie liczy z naszym głosem. Głosem przyjaciół, znajomych. Procedura się dokonuje pod osłoną nocy, przy wielkim zabezpieczeniu policji i wszystkich służb. To jest niepojęte.

Waloryzacja 2018. Emerytury i renty wzrosną o kilkadziesiąt złotych

Waloryzacja emerytur i rent w 2018 roku jest już znana. Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podpisała komunikat w sprawie wskaźnika waloryzacji rent i emerytur w tym roku. Wynosi on 102,98 proc. i jest najwyższy od 5 lat.

Co to jest wskaźnik waloryzacji?

Wskaźnik waloryzacji emerytur i rent to średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych w poprzednim roku kalendarzowym zwiększony o co najmniej 20% realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym. Prezes GUS na początku roku ogłosił dane dotyczące średniorocznych wskaźników cen towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów w 2017 roku. Wyniósł on 102,3. Realny wzrost przeciętnego wynagrodzenia w 2017 roku wyniósł 3,4 proc. W związku z tym wskaźnik waloryzacji emerytur i rent w 2018 roku ustalono na poziomie 102,98 proc.

Waloryzacja 2018 – wzrost świadczeń

Ustalenie wskaźnika waloryzacji emerytur i rent na poziomie 102,98 proc. powoduje, że najniższa emerytura wzrośnie o 29,80 zł, a przeciętna emerytura z FUS o ok. 67,28 zł. Przeciętna renta z tytułu niezdolności do pracy z FUS wzrośnie o ok. 47,84 zł, natomiast przeciętna renta rodzinna z FUS – o ok. 57,05 zł. Podwyższone świadczenia będą wypłacane od marca.

Waloryzacja emerytur i rent 2018

Przed waloryzacją – Po waloryzacji

Najniższa emerytura i renta, najniższa renta rodzinna, najniższa renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy, najniższa renta rolnicza: 1000,00 zł – 1029,80 zł

Najniższa renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy: 750,00 zł – 772,35 zł

Najniższa renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową 900,00 zł – 926,82 zł

Najniższa renta socjalna: 840,00 zł – 865,03 zł

Świadczenie przedemerytalne: 1040,00 zł – 1070,99 zł

Przeciętna emerytura: 2257,64 zł – 2324,92 zł

Przeciętna renta z tytułu niezdolności do pracy: 1605,22 zł – 1653,06 zł

Przeciętna renta rodzina: 1914,46 zł – 1971,51 zł

Coraz więcej emerytów ze świadczeniem poniżej 1000 zł

Prezes ZUS przyznaje, że problem bardzo niskich emerytur będzie narastał. Co dziesiąta osoba, która skorzystała z ustawy obniżającej wiek emerytalny, otrzymała emeryturę minimalną lub niższą - pisze „Dziennik Gazeta Prawna”. To oznacza, że z 395 tys. osób, które złożyły wniosek, ponad 38 tys. otrzymuje świadczenie równe lub niższe 1000 zł. Z prawa do przejścia na emeryturę na nowych zasadach skorzystało 79 proc. uprawnionych, czyli 313 tys. osób.

„Dla porównania w całej populacji emerytów w 2016 roku odsetek tych, którzy mieli tak niskie świadczenia, był blisko dwa razy mniejszy - 5,8 proc.”.

ZUS rozważa eliminację zasady naliczania emerytur z każdej opłacanej składki, co prowadzi do ustalania wypłat w wysokości kilku groszy. Gertruda Uścińska, prezes ZUS, proponuje kryterium minimalnego stażu pozwalającego na wypłatę choćby minimalnego świadczenia. Mógłby on wynosić 15 lat. Będzie więcej emerytów z minimalnym świadczeniem. Uścińska przyznaje, że problem osób z emeryturą poniżej minimalnej będzie coraz większy. „Rośnie liczba osób o krótkich karierach zawodowych lub zatrudnianych w ramach umów, od których nie są odprowadzane składki lub odprowadza się je w minimalnej wysokości. Takich osób jest to wiele za dużo, najwięcej w całej Unii Europejskiej”. Każdy dodatkowy rok w pracy oznacza emeryturę wyższą o 8-10 proc. Na koniec 2017 r. łączna liczba emerytów wyniosła ponad 5,5 mln. Na emerytury Fundusz Ubezpieczeń Społecznych wydał 137 mld zł.

Tylko do końca lutego emeryci muszą się rozliczyć z ZUS. Niewykluczone, że rząd zakaze dorabiania do emerytury i renty. Skontaktować z ZUS muszą się wcześniejsi ci emeryci, którzy dorabiają. Jeśli się nie rozliczą z ZUS, mogą stracić część emerytury lub całą. Dorabianie na emeryturze podlega rygorystycznym przepisom. I tak jeżeli ktoś przeszedł na emeryturę po osiągnięciu ustawowego wieku emerytalnego (od 1 października to 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn), może dorabiać, ile chce. Nie ma znaczenia roczny dochód. ZUS nie może nam zabrać ani złotych. Ograniczenia w dorabianiu obowiązują tylko przy wcześniejszych emeryturach lub rentach. I właśnie wcześniejsi emeryci i renciści muszą do końca lutego dostarczyć do ZUS zaświadczenie o przychodach osiągniętych w ubiegłym roku. Takie dokumenty wystawiają zakłady pracy. Emeryci i renciści, którzy prowadzą własną działalność gospodarczą, piszą oświadczenie samodzielnie.

19. lutego odbyło się 32. posiedzenie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w PW. Porządek obrad przewidywał:

1. Informacje Przewodniczącego
2. Zatwierdzenie preliminarza Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
3. Wybory
4. Sprawy wniesione

Zebrani zaproponowali tematykę do dyskusji.

***Propozycja wybranych tematów na spotkanie dyskusyjne 27. lutego 2018 r.
n.t. Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i Nauce***

Regulacje statutowe – odniesienia do projektu ustawy i jej uzasadnienia

Senat – koncepcja organu

- rola przedstawicielska, opiniodawcza i opiniotwórcza
- zakres funkcji nadzorczej
- kompetencje decyzyjne
- sposób wyłaniania kandydatów do senatu
- realizacja uprawnień do nadawania stopni i tytułu naukowego

Władze rektorskie – wyważenie sprawnego lecz nie autorytarnego zarządzania

- sposób wyłaniania kandydatów
- obowiązki i odpowiedzialność wobec społeczności akademickiej (wspólnoty uczelni)
- uwarunkowania w podejmowaniu decyzji

Rada Uczelni – jak pozytywnie wykorzystać

- członkowie spoza uczelni kim są, kogo reprezentują
- kontrola nad mieniem państwowym
- sposób wyłaniania kandydatów
- uszczegółowienie kompetencji

Struktura Uczelni (szkoły, wydziały, instytuty/katedry?) – organizacyjne konsekwencje nowych regulacji ustawowych

- kryterium kategoryzacji naukowej uczelni jako całości, łączenie potencjału naukowego dla dyscypliny
- odniesienie kierunków kształcenia do dyscyplin naukowych, łączenie potencjału dla kierunku kształcenia, szkoły doktorskie
- strumień finansowania a zasady podziału środków z budżetu państwa pomiędzy jednostki

Pracownicy Uczelni

- rozwój i ocena kadry
- tryb nawiązywania i rozwiązywania stosunku pracy
- regulamin pracy, pensum dydaktyczne
- zasady wynagradzania

Skala i zasady rekrutacji na studia

Ustawa w Sejmie – czy i za jakimi zmianami w projekcie rządowym należy lobbować

- Rada Główna – organ przedstawicielski instytucji (KRASP) czy środowiska
- poziom finansowania nauki i szkolnictwa wyższego, dystrybucja środków budżetowych.

MEN wycofuje ocenę etyczno-moralną nauczycieli

Pod naciskiem związków zawodowych minister edukacji Zalewska rezygnuje z oceny etyczno-moralnej nauczycieli. Związkowcy właśnie dostali od MEN nowe propozycje w tej sprawie, które mają wejść w życie 1. września. O nowych zasadach oceniania nauczycielskiej pracy minister edukacji Anna Zalewska rozmawia ze związkami zawodowymi od kilku miesięcy. Gdy jesienią zaproponowała im pierwsze rozwiązania, przeciwnie zmianom były nawet skłócone ze sobą Związek Nauczycielstwa Polskiego i „Solidarność”.

MEN zaproponowało wówczas, że nauczyciele będą oceniani różnie w zależności od stopnia awansu. Lista wymagań w przypadku stażystów miała 17 pkt, nauczycieli kontraktowych – 26, mianowanych – 33, a dyplomowanych – aż 40. To, co budziło największe wątpliwości, to pomysł, by ocenie była poddawana również postawa etyczno-moralna.

Gowin skierował ustawę 2.0 do Morawieckiego. Terlecki: „Nie ma na nią zgody”

Jarosław Gowin od dwóch lat pracuje nad ustawą reformującą naukę i szkolnictwo wyższe. Udało mu się do niej przekonać sporą część środowiska akademickiego, ale nie liderów PiS. Największym krytykiem reformy jest marszałek Ryszard Terlecki. Zmiany, które proponujemy poparły: Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, reprezentanci doktorantów, Porozumienie Zielonogórskie, Parlament Studentów RP – chwalił się Gowin. Na konferencji prasowej w ministerstwie towarzyszyli mu przedstawiciele Niezależnego Zrzeszenia Studentów, którzy właśnie udzielili mu oficjalnego poparcia. Ale to może nie wystarczyć. Największym krytykiem tzw. ustawy 2.0, którą Gowin nazywa „konstytucją dla nauki”, jest Terlecki, wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS.

RZECZPOSPOLITA 26.02. 2018 r.

Nie chcą dać pieniędzy na reformę Gowina

Na ambitne zmiany w szkołach wyższych może braknąć środków. Opór stawia resort finansów. Ministerstwo finansów wskazuje, że reforma szkolnictwa wyższego powinna zostać sfinansowana w ramach dotychczasowych środków, zwiększonych w 2018 r. o miliard złotych. Zdaniem przedstawicieli środowiska naukowego – bez dodatkowych pieniędzy reforma się nie uda. A chodzi o ustawę, która zdaniem wicepremiera Gowina ma zrewolucjonizować polskie szkolnictwo wyższe. Projekt Gowina zakłada coroczne podnoszenie wydatków. (...) W efekcie w ciągu 10 lat reforma miałaby kosztować 167,4 mld złotych. MF nie chce jednak zaakceptować takiego mechanizmu.

<i>Solidarność</i> PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową e-mail: nszz@pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl tel. 22 234 78 72; tel./fax 22 234 53 43
--